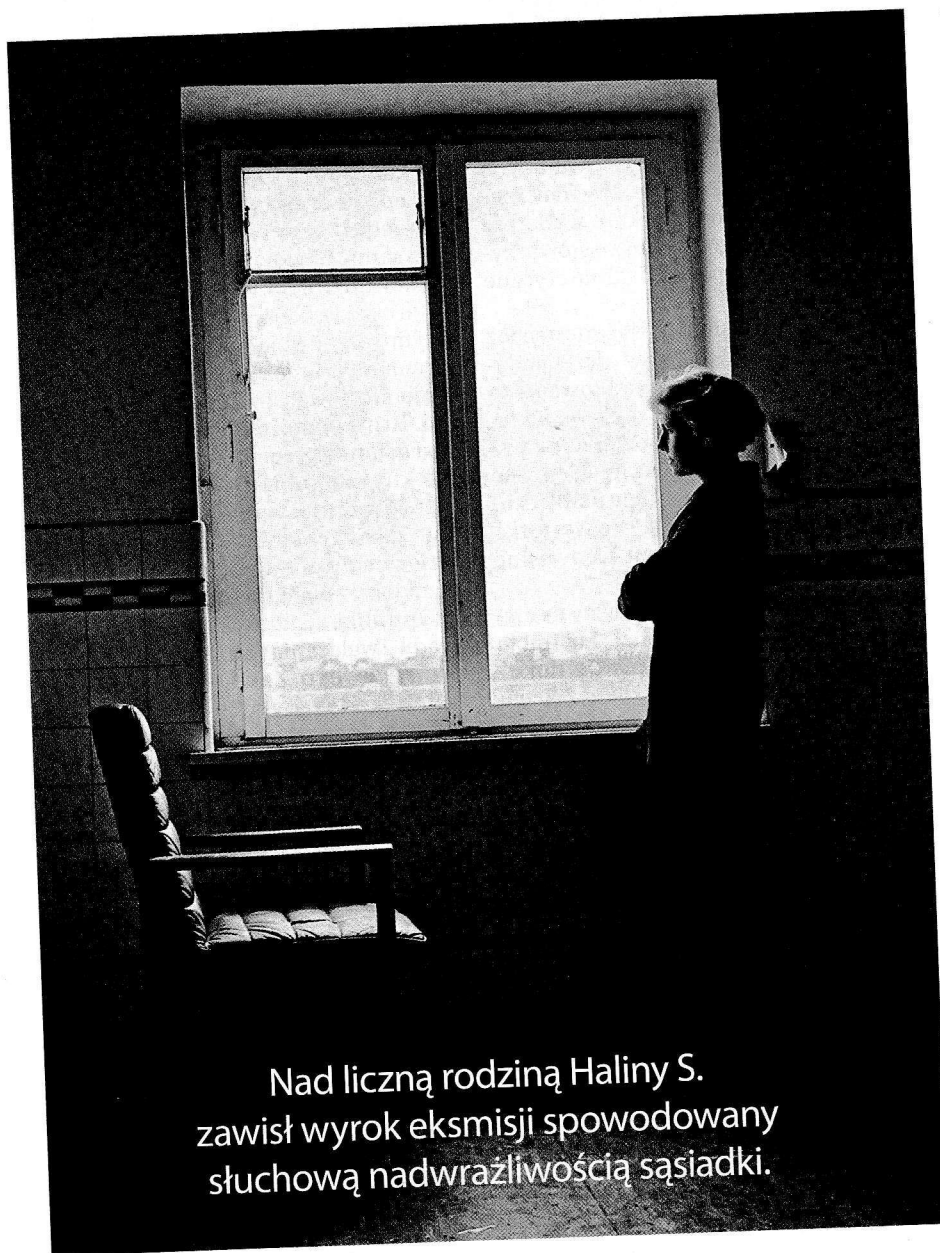


# Między ścianami



Nad liczną rodziną Haliny S. zawisł wyrok eksmisji spowodowany słuchową nadwrażliwością sąsiadki.

EDYTA GIETKA

**D**wie dekady egzystowali akustycznie tolerancyjnie w czteropiętrowej klatce. Nie narzekano na pogłosy niesione żelbetonem, wywołane zwyczajnością życia lokatorów spółdzielni mieszkaniowej w mieście O. Były to tzw. emisje dnia powszedniego: zaszczeknięcia psa, zakwilenia noworodka, imieninowe toasty.

Do czasu aż sąsiadka z trzeciego piętra zaniemogła na nadwrażliwość uszną,

skutkującą sądowym wyrokiem eksmisji dla Haliny S., żyjącej obecnie dostownie w strachu przed sikaniem.

**1** Latami spięcia były incydentalne i przebiegały w rozsądnych granicach nieuniknionych ogólnoludzkich konfliktów. Nagle lokatorka z trzeciego zaczęła donosić policji o walących się na jej sufit piramidach klocków układanych przez kogoś, kto musi mieć nadludzką siłę w rękach do klocków, poza tym ten ktoś

uporczywie głośno śmieje się, płacze oraz jeździ rowerem po PCV.

Przyjeżdżający z interwencją protokolowali, że to tylko gaworzy roczny wnuczek Haliny S. Pouczali skarżącą się o nieuniknioność pogłosów w warunkach życia między cudzymi ścianami. Ale ona, choć posunięta w latach, pokonująca z zadyszką trasę bez windy, zamiast naturalnie głuchnąć, z dnia na dzień robiła się wrażliwsza akustycznie. Jakby bębenki uszne tej pani dostały drugą młodość.

Najlichszy szmer, jeszcze grające echo tego szmeru sprawiło, że do drzwi rozspanej rodziny S. pukały służby porządkowe. Sporządzano coraz nowsze notatki: spisywana z dowodu Halina S. zeznaje, iż nie umie tańczyć kankana, a cóż dopiero na ławie. Ponadto, na jakiej podstawie skarżąca odgaduje, że to kankan? U przesłuchiwanej nie szczekają uporczywie dwa psy, gdyż – w trosce o dobrostan sąsiadki – oddała je w dobre ręce wiejskich krewnych przed dwoma laty.

Rzeczony psy – uaktualniano notatki – nawet gdyby dalej przebywały incognito pod wskazanym adresem, nie byłyby w stanie zasikać sufitu zawiadamiającej. Nie zdarza się w naturze, by rasy psie miały pęcherze moczowe 10-litrowych gabarytów. Doszło do tego, że cała rodzina S., nie chcąc narażać sąsiadki na – jak się wyraziła – *jechanie na tabletkach uspokajających*, w dyskomforcie zaczęła sikać, przycupnąwszy nerwowo na rogu sedesu. Do godz. 22 starali się załatwić wszystkie potrzeby fizjologiczne, by złośliwie nie wybudzić jej ze snu. Wprawdzie policja kazała sikać swobodnie. Każdy dom – pouczali skarżącą – wydaje jakieś odgłosy.

Choć za S. prócz zastępcy komendanta policji wstawiała się nawet dzielnicowa, gotowa świadczyć, iż – mimo że wielodzietni – prowadzą prawie niezauważalny styl życia, prezes spółdzielni mieszkaniowej, zatroskany dobrostanem lokatorki z dołu, zarządził natychmiastową eksmisję uciążliwych akustycznie S., przypieczętowaną sądowym wyrokiem.

**2** Prezes jest głuchy na pisemne podania, w których Halina S. zwraca się jak do rodzzonego ojca, by pozytywnie rozpatrzyć jej serdeczne prośby o możliwość pozostania pod aktualnym adresem. Choćby przez wzgląd na to, że od 20 lat piastuje w spółdzielni szanownego pre-

© GETTY IMAGES

zesa stanowisko dozorczyń, a z obo-  
wiązków swych wywiązuje się wzorowo  
nawet podczas śnieżyc stulecia. Hali-  
na S. nie zaprzeczy, że miała względem  
spółdzielni krótkotrwały finansowy  
dług spowodowany m.in. odejściem  
męża. Mechanik lokomotyw na rencie  
po skomplikowanej operacji biodra sta-  
wowego, pomawiany o wystukiwanie  
kulami po dywanie całonocnych kanka-  
nów, nie wytrzymał presji z dołu, by kuś-  
tykał jeszcze ciszej. Porzucona musiała  
sama wyżywić niepełnoletnie wówczas  
dzieci, ale heroicznym wysiłkiem spłaci-  
ła należności wraz z nieludzko wysokimi  
odsetkami naliczonymi przez szanow-  
nego prezesa.

Od niedawna ponawiane pisemne  
prośby pomagają jej redagować bardzo  
elokwentny pan Sławomir, wyrobiony  
w niuansach życiowych jako były glina  
z 30-letnim stażem w wydziale docho-  
dzeniowo-śledczym. Niechże szanow-  
ny pan prezes pochyli się nad tą matką  
Polką, z której drwi okrutny los. Czy  
nie dość już spadło na Halinę S., która  
w dzieciństwie straciła oboje rodziców  
w tragicznych okolicznościach, następ-  
nie znerwicowanego męża, szczekające  
psy i rzekomo uporczywie kwilącego  
wnuka, umieszczonego z córką u dalszej  
rodziny? Ta szlachetna kobieta na skraju  
wyczerpania psychicznego czynsz opła-  
ca na bieżąco, przeprowadziła z pozosta-  
łymi przy niej dziećmi rozmowę dyscy-  
plinarną o jeszcze cichszym współżyciu.  
Jak bezdusznym odruchem jest pozba-  
wiać tę kobietę jednego z najcenniej-  
szych dóbr, jakie stanowi mieszkanie  
(nawet jeśli spółdzielcze), przez czyjąś  
subiektywną halucynację?

**3** Rodzinę oddaliły od siebie te pomó-  
wienia z dołu. Prócz męża z mieszkaniem  
coraz luźniej związani są jego  
pozostali lokatorzy. Starsza córka bierze  
nadgodziny w placówce spokojnej sta-  
rości, byle tylko nie wracać. Przychodzi  
późnymi wieczorami bez entuzjazmu.  
Żeby nie stukać naczyniami, idzie spać  
na głodno równo o godz. 22, a rano  
szklanekę z herbatą odruchowo stawia  
pośrodku stołu, by się nie sturlała. Młód-  
sza, o czym była mowa, wyprowadziła  
się z wnioskiem, nękającym sąsiadkę pir-  
amidami spadających klocków. Halina S.  
nie chciała narażać dziecka na stres spo-  
wodowany długotrwałym przetrzymywaniem  
w milczeniu. Przeprowadzany  
sporadycznie na niedzielny obiad, gdyż  
ciągle najmniej zdyscyplinowany w ha-  
mowaniu odgłosów. Jeśli nagle *bierze  
go na klocki, śmiech lub płacz*, Halina S.  
natychmiast przykłada wnusiowi do ust  
palec wskazujący na znak, by stłumił

w sobie emocje. Co prawda z wizyty  
na wizytę coraz lepiej stosujący się do ci-  
szy. Kiedy złożyła ręce do okłasków, jak  
pierwszy raz powiedział „babciu”, sam  
paluszkami zaryglował jej usta.

Najmłodszy 18-letni syn zamknął się  
w sobie. Ciągłe upominanie *nie mlaskaj,  
nie siorb, nie chrap, nie chrap, przełącz  
telefon na tryby wibracyjne* sprawiło,  
iż życie straciło dla niego smak. Pewne-  
go razu zdarzył się synowi zły sen i nogą  
szturchnął telefon leżący na pufie obok  
tapczanu. Po nocnym przepytaniu przez  
policjantów zmuszonych przyjąć inter-  
wencję zapadł na bezsenność.

Halina S. też rozstrojona nerwowo.  
Bo jak żyć jeszcze ciszej? Nie ma wy-  
kształcenia ani funduszy, by prawnie  
bronić się przed nieuczciwym pomó-  
wieniem o generowany pogłos.

**4** Gdy Halina S. wróciła z okazania za-  
stępczego adresu, przez głowę prze-  
szła jej myśl samobójcza, o czym nad-  
mieniała w kolejnym podaniu do wciąż  
milczącego prezesa. Ostrzega, że wysko-  
czy z okna. Starsza córka także zadekla-  
rowała wyskoczenie. Nie będą patrzeć  
na wywózkę rodziny do blaszaka na pe-  
ryferiach, w zaroślach, tuż przy cmen-  
tarnej bramie. W korytarzu ze wspól-  
nym zafajdanym ustępem napatrzyły się  
na walające się po podłodze z betonu pi-  
jane kobiety. Szarpały Halinę za kolana,  
by wspomogła finansowo tym symbo-  
licznym banknotem 10-złotowym. Jedna  
z przebudzonych histeryzowała, że ten  
ustrój ma ją za nic. Przebudzona podję-  
ła resocjalizację w sklepie mięsny, lecz  
została zwolniona po kwadransie, gdyż  
szefowa nie wytrzymała odoru, którym  
przesiąkła, bo eksmitowana przez ten  
ustrój do obecnego baru.

Cała klatka schodowa podpisała się  
pod apelem do zarządu spółdzielni o nie-  
marnowanie Haliny S. wraz z rodziną  
niesłuszną relegacją. Że taka drastyczna  
niesprawiedliwość – przystają na półpię-  
trach – może spotkać wzorowego czło-  
wieka. W klatce trwa egzystencjalna dys-  
kusja o względności odgłosów w czasie,  
pionie i poziomie.

O względności w czasie: niech tamta  
pani z trzeciego przypomni sobie, kim  
była za młodu. Jak dźwiękowo ekspre-  
syjne wiodła życie. Ale widocznie młodość  
sprawiła, że nie przeszkadzały jej  
decybele. Każda najstarsza sąsiadka ma  
w pamięci piskliwy ton głosu tej pani,  
gdy wychodziła w papilotach na bal-  
kon, przywołując synka spod trzepaka:  
*Roobeert, doo doomuu!* Już nie pamię-  
ta, jak miauczały wniebogłosy jej koty  
w miesiącach marcowych? Jaka była  
ekspresyjna podczas zbliżeń intymnych

nie tylko z własnym mężem? Jak *imieni-  
nowała*, spraszając do mieszkania cały  
personel poczty, gdzie przepracowała  
do emerytury? I teraz ona uzurpuje so-  
bie prawo do wskazywania palcem, kto  
może mieszkać na klatce? Nie jest wy-  
kluczone – dyskutuje się – że to biedna  
kobieta. Być może wyostrzyła jej słuch  
dolegliwa samotność, bo od wielu lat jest  
wdową. O względności w pionie i pozio-  
mie: a może – dyskutuje się – jest jakieś  
nieznane najstarszym lokatorom prawo  
fal dźwiękowych, rozchodzących się ina-  
czej w dół niż na boki, skoro sąsiadkę zza  
ściany bocznej nigdy nie zakłóciło snu  
sianie S., choć ich łazienka graniczy z jej  
sypialnią? Dosłownie leży u wezgowia  
sedesu. Jako wdowa też wie, co to samot-  
ne bezsenne noce i irytacja cudzą rado-  
sną krzątaniną. Ale nie stała się przez  
to mściwym człowiekiem.

Pan Sławomir, emerytowany śledczy,  
któremu nic co ludzkie nie jest obce,  
za jedną z wielu teorii obrał wersję,  
że prezes kochał się w Halinie S., bardzo  
pociągającej kobiecie, a ona zignorowa-  
ła jego awanse. Traktowanie na serio  
halucynacji sąsiadki może być jedynie  
pretekstem, by zemścić się za to odrzuce-  
nie? Bo jak inaczej – na jego śledczy nos  
– wytłumaczyć jednostronność prezesa?  
Pojedyncza stara kobieta ma u niego taki  
posłuch, a kilkudziesięciu lokatorów, po-  
twierdzających podpisem wzorowość,  
nie? Musi być w tym drugie dno.

**5** Halina S. nawet koszmara śni po ci-  
chutku. Pojawia się w nich cynicznie  
uśmiechający się komornik zapraszają-  
cy do przeprowadzki w zarośla. Już trzy  
razy odraczano eksmisję. Lecz prezes  
nieugięty. Nadmienił publicznie, iż lo-  
katorka S., jako sprzątająca obiekty, któ-  
re on reprezentuje swoją nieskazitelną  
osobą, powinna świecić przykładem. Być  
spółdzielnią wzorem.

Jednak prezes dobroduszenie się za-  
wahał. Warunkuje pozostanie w lokalu  
od przeprosin *przedmiotowej sąsiadki  
z dołu*, nastawionej negatywnie do ro-  
dziny S. Jeśli *przedmiotowa sąsiadka* da  
się udobruchać i wystosuje pisemne  
oświadczenie o braku dalszych zastrze-  
żeń co do przebywania nad nią Haliny S.,  
prezes podejmie się negocjacji.

Kilkukrotnie próbowano partycypo-  
wać z opakowaniem luksusowej bom-  
boniery w zadośćuczynieniu za rzekome  
akustyczne dyskomforty. By nie drażnić  
dźwiękiem głosów S., wysyłano neutral-  
nych rozjemców. Lecz sąsiadka wciąż  
słyszy kankany, psy oraz kwilenie. Niech  
ją porzną i pokroją, ale się S. pozbędzie,  
po swoim trupie. O czym systematycznie  
przypomina, stukając w kaloryfer. ■